

# Aniołowie i garkotłuki

## „Prozaiczna” sztuka w Teatrze Polskim

Wśród pewnych najszych intelektualistów — amatorów perwersyjnego beikotu i sztuki nic „nie przedstawiającej” — komedia tego typu jak ta, którą wystawił Teatr Polski, („Nie jesteśmy aniołami” Klary Feher), wywoła zapewne zgorzelenie i ironiczne grymasy. Jakże to: autorka ośmiela się sięgać po tzw. temat życiowy, z którym stykamy się codziennie, zapominając o atomowej groźbie, o głębi metafizycznych wzruszeń, z którymi tak nam do twarzy i w obliczu których tak łatwo i przyjemnie posmucić się — i pocieszyć — własną bezradnością, czy zgola kieliszczkiem czy stę z kropelkami?

Zaraza tych pseudo nowoczesnych, uprzedzeń dotarła i do samej Granady tj. do teatru. W teatralnym programie anonimowy autor zaczyna swoją obronę Ksantypu — w danym wypadku Klary Feher — takim

zdaniami: „Miała ona ODWAGĘ poruszyć w sztuce problem jak najbardziej prozaiczny i AKTUALNY”... I dalej następuje nieśmiały wywód, z którego wynika, że teatr może przedstawiać i takie sztuki!

Sądzę — że użyję tu wyrażenia nie dającego się skontrolować, ale często używanego na naszych demokratycznych zebraniach organizacji społecznych: sądzę, że będę wyraziłem ogółu (a w każdym razie większości bywalców naszych teatrów), jeżeli na piśmie, że współczesny widz, jak zresztą widz każdej epoki — szuka w teatrze przede wszystkim właśnie owych problemów jak najbardziej aktualnych, nawet tych „prozaicznych”. Człowiek na pewno żyje nie samym chlebem, ale spróbujcie żyć bez chleba, spróbujcie stałe odżywiać się symbolicznymi kuropatkami! W sztuce Klary Feher jest ów niezbędny nam da-

życia pożywny i smaczny, razowiec i nie udowodnimy wykwinności na szych gustów jeżeli nim wzgardzimy.

Zwłaszcza — i to chyba najważniejsze — że sztuka napisana jest ze znakomitym wyczuciem sceny, zbudowana zręcznie, ma kilka doskonałych, ciekawych aktorsko ról — że wymienię w pierwszej kolejności rolę matki — teściowej (a również i „garkotłuka”), starszej się z wdziakiem nauczycielki Margity w interpretacji nowo pozyskanej dla naszej sceny artystki p. Marii NOCHOWICZ.

Już od pierwszej sceny — owej bardzo subtelnie przeprowadzonej rozmowy z postarzałym dawnym adoratorem (Klemens NYCZKOWSKI) — artystka ta zablysnęła szczerym złotem prawdziwego talentu, utrzymując tę rolę do końca w precyzyjnie konsekwentnym stylu — na pograniczu tradycyjnego przeżywania, z przyjemną domieszką nowoczesnego dystansu. Bardzo dobrą parę małżeńską stanowili pp. Wanda CHLOUPEK (Ewa) i Jerzy SOBIERAJ. (An-

drasz). Tę ostatnią postać autorka sztuki — wzorem Zapolskiej — potraktowała z najbardziej jadowitą złośliwością, jednak bez łatwych przejasnień, a nawet próbując w ostatnim akcie jakoś ją zrehabilitować; mimo to, mężczyźni wychodzili ze sztuki mocno zawstydzeni: oto ukazano im ich grzechy powszednie, ale jakże antypatyczne. Sobiegnęj udźwignę! to wszystko w swojej roli z dużą swobodą i nie bez wdzięku.

Żadną postacią sceptycznej przyjaciółki Margity, Pani Peteniowej stworzyła p. Nina BURSKA. Anonimowo występująca artystka doskonale ujęła rolę rozwydrzonego, a później skruszonego Jureczka. W sumie aktorsko przedstawienie jest na wysokim poziomie, a reżyser Henryk LOTAR utrzymał je we właściwym tempie, wyzyskując wszystkie możliwości sceniczne. Przyjemną oprawę scenograficzną stworzyła Irena SKOCZEN.

Sztuce tej ośmielam się wróżyć długotrwałe i zasłużone powodzenie. Po premierze „Romeo i Juli” i tej ostatniej: „Nie jesteśmy aniołami” teatru szczytńskiego weszły w dobrą passę, która oby się utrzymała do końca sezonu!

FELIKS JORDAN

- Nina Burska (Pani Peteniowa) i Maria Nocho wicz (Margita)

